

## 09-23.08. 2011 Turcja Egejska.

Długie zimowe wieczory na początku roku nie sprzyjały uprawianiu turystyki rowerowej, za to był to doskonały czas do zrobienia planu tego, gdzie się chce zorganizować poważniejsze wyjazdy w ciągu roku w dniach wolnych od pracy. Centralny Zlot Turystów Kolarzy PTTK w Staszowie był planowany jako główny wakacyjny wypad. W kwietniu okazało się jednak, że nasza córka Agnieszka leci do Turcji, by od maja zacząć pracować w charakterze pilota wycieczek. Wtedy to pojawiła się mglista perspektywa odwiedzenia jej na placówce w Kuşadası na wybrzeżu Morza Egejskiego. Tereny ciekawe, bo związane z historią antycznej Grecji i Rzymu. W odległości około 20-tu kilometrów od tego miejsca znajdują się ruiny sławnego Efezu, o 35 kilometrów oddalony jest Milet, z którego pochodził znany filozof i matematyk Tales, 20 km stąd drogą morską jest na wyspę Samos, leżącą na terytorium Grecji, na której swe prawo ogłosił Pitagoras. To wystarczyło, by nie zapisywać się na zlot w Staszowie, który ciągle pozostawał wyjściem awaryjnym. Problemem wyjazdu do Turcji był koszt przelotu samolotem do Izmiru albo Bodrum, gdzie lądują samoloty czarterowe z Katowic. Normalny bilet zawiera się w kwocie porównywalnej z tygodniowymi wczasami „all inclusive”. Codziennie sprawdzaliśmy oferty „lastminutowe”. Na próżno. W końcu wykupiliśmy uczestnictwo w zlocie. Już byliśmy prawie pewni, że wakacje spędzimy na rowerach w okolicach Staszowa, gdy w ostatnim momencie pojawił się w ofercie TUI „tylko przelot” do Izmiru na 14 dni w cenie 397 zł. od osoby. Błyskawicznie skorzystaliśmy z okazji. Polecieliśmy.

Długo można opowiadać o tym, co i jak było w Turcji. Ja jednak skupię się na sprawach związanych z rowerami. Wiadomo – wakacje bez roweru, to stracone wakacje. Nasza córka, u której mieszkaliśmy, w sierpniu w Turcji czuła się już jak u siebie. Miała grono tamtejszych znajomych, dlatego załatwienie dwóch rowerów dla nas nie stanowiło dla niej większego problemu. Kolega wyciągnął z piwnicy swój stary rower, którego już nie używał chyba od 10 lat. Po napompowaniu opon i drobnych regulacjach był gotowy do jazdy. Światła, bidon, pompkę, łańki, klucze zabrałem z sobą z Polski. Bez tego wyposażenia dalsze wypadki rowerowe są trochę ryzykowne. Drugi rower pożyczony od koleżanki nie był od zakupu używany. Po próbie okazało się, że niektóre tylne zębatki nie były zgrane z łańcuchem. Na niektórych dało się poprawnie jechać, nawet przy znacznym nacisku na pedały. Zważywszy na to, że przednie zębatki były całkowicie sprawne, bez problemu można było sobie zmieniać przełożenia używając tylko lewej manetki. Darowanemu koniowi nie patrzy się na zęby, a pożyczonemu rowerowi na zębatki. Na spenetrowanie pobliskich nadmorskich plaż był on wystarczająco sprawny. Dzięki wypożyczonym rowerom byliśmy w stanie spokojnie odwiedzić wszystkie plaże w rejonie Kuşadası.

Mnie interesowały poważniejsze wypadki. Dla mnie podstawowym mankamentem przy przygotowywaniu wycieczek był brak map. Z Polski przywiozłem sobie mapę w skali 1:700 000. Skala dobra dla samochodów mnie dawała informacje o nazwach miejscowości i głównych drogach. Moja mapa w komórce też nie pokazywała wszystkich całkiem dobrze wyasfaltowanych bocznych dróg. Na miejscu można było się zaopatrzyć w plany miast – typowe reklamówki. Nie udało mi się znaleźć żadnej mapy o podziałce takiej, by mogła być użyteczna w turystyce rowerowej. Sporo kłopotu sprawiała mi też temperatura, oczywiście wysoka. W połączeniu z górzystym ukształtowaniem terenu sprawiała, że jazda na rowerze

była nie lada wyzwaniem. Rowery w tych okolicach nie są wykorzystywane turystycznie. Ludzie przyjeżdżają tu by wypoczywać a nie męczyć się. Tylko raz spotkaliśmy dokładnie zawiniętego na biało turystę rowerowego z Iranu, który przemieszczał się wzdłuż granic Turcji z namiotem na bagażniku. Rowery, jakie tu się spotyka, zazwyczaj są niskiej klasy i służą do przemieszczania się na krótkie odległości. Można je kupić w sklepach AGD, w zabawkowych lub czasem w sklepach z motocyklami. Części zamienne i to tylko podstawowe można kupić w sklepie motorowym. Raz widziałem dziewczynę ubraną w strój kolarski i kask na dobrym górskim rowerze. Wyjątkowe to zjawisko udało mi się zaobserwować przed ósmą rano. W południe i po południu jeżdżą tylko tacy szaleńcy jak ja. Dla mnie ta pora była utrudnieniem, ale nie przeszkodą w poznawaniu okolicy z siodełka rowerowego. Próżno tu było szukać ścieżek i pasów wyznaczonych dla rowerów. Droga dwupasmowa biegnąca równolegle do wybrzeża miała nawierzchnię przypominającą asfalt. Pozlepiane masą bitumiczną kamyczki tworzyły chropowatą powierzchnię bez widocznych wgłębień i dziur. Mimo wysokiej temperatury zjawisko kolein tu nie występowało. Białe pasy wyznaczające podział jezdni były ledwo widoczne. Nie zauważyłem, by się nimi ktoś przejmował. Pobocze o ciągle zmieniającej się szerokości, bez wyraźnie zaznaczonej krawędzi, nadawało się do jazdy rowerem, pod warunkiem zachowania szczególnej ostrożności. Może w ich kodeksie drogowym są znaki drogowe dotyczące rowerów, ale na drogach ich nie widziałem. W moich wędrówkach nie znalazłem tu nic w rodzaju turystycznego szlaku rowerowego. W tych warunkach udało mi się zrobić kilka wycieczek rowerowych po okolicy.

Około 20 km na południe od Kusadasi, niedaleko Guzel Camli znajduje się półwysep, na terenie, którego utworzono park narodowy tzw. Milli Park. W związku z tym, że jest to teren przygraniczny, oddalony w tym miejscu o 2 km od greckiej wyspy Samos, większość obszaru tego parku jest pilnowana przez wojsko i niedostępna dla turystów. Wjeżdżając na teren parku dostałem przy kasie coś w rodzaju mapy. Symbol kolarza górskiego obok piechura przy śladzie ścieżki, upewnił mnie, że nie zostaną potraktowani jako przestępcy po spotkaniu ze strażnikiem parku.. Po przekroczeniu bramki ruszyłem ścieżką wiodącą wzdłuż wąwozu, tutaj zwanego kanionem. Nachylenie nie było wielkie i nawierzchnia na tyle wyboista, by nie można pokonać 15 km terenowej trasy bez schodzenia z roweru, ale brak pośpiechu, piękne widoki i zwłaszcza ta wspaniała, słoneczna pogoda zmuszały do zatrzymania się, czasem nawet poprowadzenia roweru. Tego jeszcze nie zaznałem, by na odcinku 15 km z poziomu morza wspiąć się z rowerem na prawie 1000 m. Nie spotykając po drodze nikogo, w końcu dotarłem do miejsca, gdzie krzyżowało się pięć dróg.. Na wycieczce wybrałem jedną z nich wyglądającą na powrotną. Wg mapki powinienem nią dotrzeć do Panionionu, miejsca gdzie kiedyś obradował parlament związku 12-tu miast jońskich. W rzeczywistości dotarłem do targowiska w Guzel Camli skąd już szosą spokojnie wróciłem do miejsca zakwaterowania.

Próbowałem też podróżowania szosą na trasie Kusadasi, Camlik, Selcuk, Niestety słońce i górzysty teren nie niezbyt sprzyjają długim wycieczkom. Nachylenie dróg pozwalało na przejechanie dowolnie długiego odcinka, lecz w zwolnionym tempie. Ciekawostką na trasie były miejsca oznaczone znakiem informacyjnym z symbolem kranika. Rzeczywiście oznaczały one miejsca, do których podjeżdżali miejscowi, by zatankować wodę. Ten pan na zdjęciu przyprowadził konie, by je napoić i objuczyć butlami z wodą. W Camlik zwiedziłem

Muzeum Kolei Parowej w Turcji. Jeżeli w Turcji na każdym kroku można natknąć się na przykłady niedbałego wykonania, braku staranności i porządku, to wszystko było perfekcyjnie wykończony i zadbane. Niedaleko Selcuk znajdują się ruiny starożytnego Efezu, o którym wcześniej wspominałem. Cała starożytna historia została zawarta w traktach, murach i kolumnach pozostałych po tutejszej cywilizacji. Po wielkości teatru szacuje się, że w czasach rozkwitu żyło tu 240 tysięcy mieszkańców. Długo można by opowiadać o historii tego miejsca, ale nie miałyby to związku z rowerem.

Niedaleko Selcuk znajduje się kaplica, która została postawiona na fundamentach domu uznawanego za ostatnie miejsce pobytu Marii, matki Jezusa. Znużony plażowaniem i kąpielami morskimi wsiałem na rower i penetrując okolicę ruszyłem w kierunku, jaki zazwyczaj obierają pielgrzymki samochodowe i autokarowe. Z okien autobusu nie widać zbyt wiele, co znajduje się obok drogi, Ciekawostką były tu miejsca, które z daleka można by uznać za zajazdy przydrożne. Wchodząc w ich pobliże okazuje się, że są to miejsca ekspozycji i specjalnie organizowanych pokazów przez producentów tureckich wyrobów skórzanych. Z Selcuk jadąc wąską asfaltową drogą można było dotrzeć do legendarnego miejsca tzw. siedmiu śpiących. Miejsce to nie zrobiło na mnie szczególnego wrażenia, ale za to smak fig zerwanych z przydrożnych figowców zostanie w mej pamięci na zawsze. Sam podjazd w górę do miejsca, w którym kiedyś miał się znajdować dom Marii to około 6 km na wysokość około 410 m n.p.m. Wjechałem, ale czasem musiałem przystanąć by zrobić zdjęcie, podziwiać, widoki i przy okazji odpocząć w cieniu drzewa. Miejsce, do którego ciągną pielgrzymki to kaplica. O uznaniu przez Kościół autentyczności przekazu o tym miejscu mogą świadczyć vota, jakie zostawili tu podczas swoich wizyt papieże Jan Paweł II i Benedykt XVI.

Zachodnie wybrzeże Turcji da się zwiedzać rowerem, ale nie jest to łatwe przedsięwzięcie. Zdobycie roweru to pierwsza przeszkoda. Wypożyczalni rowerów tutaj się nie spotyka. Ile kosztuje przewóz własnego roweru nie sprawdzałem. Jeżeli sprawę sprzętu w jakiś sposób załatwimy sobie, to warto zaplanować sobie trasę. Nie brak jest przewodników w opisujących miejscowe atrakcje. O wiele trudniej jest zdobyć szczegółowe mapy, dlatego zasadniczo trzeba poruszać się głównymi drogami, co nie każdego turystę rowerowego satysfakcjonuje. Przy planowaniu tras trzeba też wziąć pod uwagę pogodę, która latem zawsze jest słoneczna. Znaczący to ni mniej ni więcej tylko tyle, że trzeba zabezpieczyć się przed upałami. Czas jazdy trzeba planować tak, by najtrudniejsze odcinki pokonywać rano lub wieczorem. Dobrze jest mieć zawsze ze sobą zapas zimnej wody. Oprócz bidonu woziliem z sobą w plecaku 1,5 l. butelkę wody zawiniętą w gruby frotowy ręcznik. Dobrze jest też się dowiedzieć od miejscowych, gdzie po drodze znajdują się punkty z wodą zdatną do picia. Pozwala to na racjonalne gospodarowanie przewożonym chłodzikiem. Nie wiem niestety, jak w tych warunkach jeździ się w kasku. Próbowalem czapkę z daszkiem. Powiem szczerze, że lepszy komfort termiczny odczuwałem po jej zdjęciu.

Wiem, że moje wakacyjne reminiscencje nie wyczerpują tematu, ale chociaż w skrócie chciałem przedstawić zainteresowanym, z czym mogą się spotkać, gdyby zechcieli zwiedzać ten rejon Turcji na rowerze.

Stefan Piekoszowski – Pstern